

JAN CIECHANOWSKI

## EMIGRACJA POLSKA W WIELKIEJ BRYTANII BEZPOŚREDNIO PO II WOJNIE ŚWIATOWEJ WARUNKI POLITYCZNE I PSYCHOLOGICZNE

Pierwsze lata powojenne były najcięższym, najtrudniejszym okresem w historii emigracji polskiej w Wielkiej Brytanii. Emigracji par excellence politycznej i żołnierskiej, złożonej w większości z byłych żołnierzy Polskich Sił Zbrojnych /PSZ/ na Zachodzie i ich rodzin. Walczyli oni na wszystkich frontach ostatniej wojny o wolność i niepodległość Polski przy boku aliantów. Ich zwycięstwa i czyny bojowe, których symbolami stał się Narwik, Tobruk, bitwa o Anglię, Monte Cassino, Falaise i Arnheim, to wspaniała karta polskiego oręża. To część naszego wkładu do zwycięstwa nad Trzecią Rzeszą.

Nie ulega kwestii, że ten żołnierski, kombatancki charakter emigracji polskiej w Anglii nadawał jej od początku specjalnych cech i znaczenia. Ci żołnierze, lotnicy i marynarze w czasie wojny byli żywą, stale zwiększającą się częścią "Polski Walczącej", która nigdy nie uległa i trwała w walce z Niemcami od pierwszego do ostatniego dnia wojny. Co więcej, ci żołnierze świącie wierzyli prawie do samego końca wojny, iż byli w marszu z ziemi obcej do polskiej, że wrócą do kraju w zwartych oddziałach, pod rozwiniętymi sztandarami i własnym dowództwem, iż wraz z nimi i pod ich ochroną powróci do Warszawy Rząd Polski z Londynu. Po prostu nie wyobrażali sobie innego spotkania z Ojczyzną. Stąd tak wielkim ciosem i szokiem była dla nich Jałta, zapowiedź cofnięcia uznania Rządowi Polskiemu w Londynie przez zachodnich aliantów oraz demobilizacji Polskich Sił Zbrojnych.

Były to ciosy, na które nie byli zupełnie przygotowani. Choć powinno być inaczej, gdyż już od zerwania polsko-radzieckich stosunków dyplomatycznych w kwietniu 1943 r. na tle sprawy Katynia, powrót do kraju Rządu Polskiego oraz

PDZ stał pod wielkim znakiem zapytania. Niemniej, aż do samej Konferencji Jałtańskiej, nikt o tym żołnierzom PSZ nie mówił. Wręcz przeciwnie, zaręczono im, iż nadchodzi chwila ostatecznego zwycięstwa nad Niemcami oraz że zbliża się moment upragnionego powrotu do kraju. Wiara w aliantów zachodnich była niewzruszona i stale utwierdzana. Jak to trafnie ujął Józef Czapski - "nikt z nas, czy prawie nikt, nie przewidywał Jałty". "Zrobiłem wszystko, co możliwe, aby wzmocnić w żołnierzach wiarę w sojuszników" - pisze gen. Władysław Anders w swoich wspomnieniach. "Wierzyłem, że wkroczenie Rosji Sowieckiej na tereny polskie - dodawał dowódca II Korpusu - jest przejściowe. Uważałem, że Stany Zjednoczone i Wielka Brytania po wygraniu wojny nigdy nie pozwolą na nowy rozbiór Polski /.../". To zdanie charakteryzowało stanowisko prawie wszystkich ówczesnych oświadczeń, przemówień polityków emigracyjnych, przedstawicieli rządu czy wyższych dowódców. Cała nadzieja wówczas, wbrew znakom ostrzegawczym aż zbyt widocznym, pokładana była w aliantach. Tym silniejsza było wśród emigracji - polityków i żołnierzy - poczucie krzywdy, zawodu i goryczy wywołane przez Uchwały Krymskie. Uchwały te w sprawach polskich uznawały linię Curzona za przyszłą granicę polsko-radziecką, zapowiadały cofnięcie uznania Rządowi Polskiemu w Londynie przez Anglosasów oraz utworzenie nowego rządu w oparciu o Rząd Tymczasowy w Warszawie, w którym prym wodzili polscy komuniści. Było to nie do przyjęcia dla przebywających na Zachodzie zwolenników Rządu Polskiego, gdyż w istocie zamykało im to drogę powrotu do kraju i skazywało na dalszą wygnańczą egzystencję.

W tej materii nawet zapowiedź przeprowadzenia w Polsce po wojnie wolnych, powszechnych wyborów właściwie też nie stwarzała żadnych podstaw do powrotu Rządu Londyńskiego do Warszawy. Ponadto uznanie przez Wielką Trójkę linii Curzona jako wschodniej granicy Polski oznaczało w praktyce, że żołnierze polscy pochodzący z przedwojennych Kresów Wschodnich pozbawieni zostali możliwości powrotu do rodzinnych stron i domowych pieleszy. Dotyczyło to szczególnie żołnierzy II Korpusu gen. Andersa, którzy w większości - ponad 60% - pochodzili z Kresów Wschodnich.

Tu należy zaznaczyć, iż II Korpus, liczący w tym czasie ponad 105 tysięcy żołnierzy, był największą jednostką

polską na Zachodzie. Jednostką, która w dużej mierze nadawała polityczny ton i charakter PSZ na Zachodzie. Wracający do Kraju żołnierze PSZ pochodzący z Kresów Wschodnich musieli osiedlać się najczęściej w nieznanym im częściach II Rzeczypospolitej lub na Ziemiach Odzyskanych, czyli poniemieckich, których przyłączenie do Polski po linię Odry i Nysy zapowiedziano w Jałcie, nie podając jednak, o którą Nysę chodziło - zachodnią czy wschodnią. Kwestię tę rozstrzygnięto, zresztą na naszą korzyść, dopiero w Poczdamie, gdzie Wielka Trójka potwierdziła jałtańskie postanowienia w sprawie Polski.

Tymczasem Rząd Polski w Londynie, na czele którego po ustąpieniu Stanisława Mikołajczyka stał Tomasz Arciszewski, odrzucił postanowienia jałtańskie 13 II 1945 r. Odrzucając decyzje trzech wielkich mocarstw, rząd Arciszewskiego stwierdził, że zostały one podjęte bez udziału, upoważnienia i wiedzy rządu i narodu polskiego oraz wyraził gotowość współpracy w utworzeniu rządu, który reprezentowałby "wolę narodu polskiego", co zostało całkowicie zignorowane przez Wielką Trójkę.

W istocie już od chwili powstania rządu Arciszewskiego był on zupełnie ignorowany przez Churchilla i Roosevelta, którzy traktowali go po prostu jako przeszkodę w ich próbach rozwiązania polskiej sprawy i utrzymania dobrych stosunków i współpracy ze Stalinem. Obydwaj jeszcze stale sądzili, że ścisła współpraca ze Stalinem, zarówno w trakcie jak i po wojnie, była możliwa, wskazana i konieczna. Uważali też, że postanowienia jałtańskie były najlepszym lub też jedynym możliwym rozwiązaniem stojących przed nimi problemów z polskim włącznie.

Niemniej Churchill zdawał sobie sprawę, iż po postanowieniach jałtańskich co do przyszłości Polski, znaczna część żołnierzy polskich nie będzie mogła lub nie będzie chciała powrócić do kraju. W związku z czym oświadczył on w Izbie Gmin 27 II 1945 r. co następuje:

"Rząd Jego Królewskiej Mości nigdy nie zapomni o długu, jaki ma wobec żołnierzy polskich, którzy służyli tak dzielnie. Mam zresztą nadzieję, że tym wszystkim, którzy walczyli pod naszym dowództwem będzie można zaofiarować przywileje i obywatelstwo Imperium Brytyjskiego, jeśli zechcą. Nie jestem w stanie złożyć oświadczenia na ten temat dzisiaj, ponieważ wszystkie zagadnienia dotyczące obywatelstwa muszą być

przedyskutowane pomiędzy Wielką Brytanią a Dominiami, a na to potrzeba czasu. Jednakże jeśli idzie o nas samych, to uważalibyśmy sobie za zaszczyt, gdyby zamieszkali wśród nas tak wierni i mężni żołnierze, jakby byli ludźmi naszej własnej krwi".

Chociaż wypowiedź Churchilla była nader ogólnikowa, zawierała ona w sobie główną myśl przewodnią powojennej polityki brytyjskiej wobec żołnierzy PSZ, którzy zgodnie z nią mieli sami decydować o swoich dalszych losach. Mieli oni do wyboru powrót do Polski, emigrację do innych krajów lub pozostanie w Anglii. Politykę tę realizował później rząd Attlee'go z tym tylko, iż uważał on, że jak najwięcej z nich powinno powrócić do Polski i wziąć udział w jej odbudowie i zapowiedzianych wyborach. W tym czasie rząd brytyjski szacował stan PSZ na 230 500 żołnierzy. Ponadto były tysięczne rzesze rozsiane po różnych krajach rodzin wojskowych, które też musiały być wzięte pod uwagę i połączone z bliskimi służącymi w wojsku.

Reasumując, koniec wojny i uchwały jałtańskie postawiły przed każdym znajdującym się na Zachodzie Polakiem konieczność wyboru, czy wrócić do kraju czy też pozostać na obczyźnie i stać się częścią nowej emigracji politycznej. Wybór ten był niezmiernie trudny ze względów politycznych, wobec podjęcia przez Mikołajczyka i SL próby wprowadzenia w życie postanowień jałtańskich i zachęcanie przez niego do powrotu szerokiego mas żołnierskich w imię obowiązku wzięcia udziału w odbudowie zniszczonego kraju i wypełnienia luk w zdziesiątkowanym i wycieńczonym wojną społeczeństwie. Wtórowali mu w tym generałowie: Paszkiewicz, Boruta-Spiechowicz i Modelski.

Przeciwnicy Mikołajczyka wytykali mu, że udział jego i innych polityków polskich z Londynu w realizacji Uchwał Krymskich ułatwi mocarstwom zachodnim zrzucenie z siebie zobowiązań sojuszniczych wobec Polski. Ze swej strony Mikołajczyk sądził, że ma duże szanse na wygranie wyborów w kraju i przekonanie Stalina za pomocą Londynu i Waszyngtonu, że on i PSL powinno rządzić Polską. Mikołajczyk nie wierzył w możliwość wojny pomiędzy Wschodem i Zachodem przynajmniej przez dwadzieścia lat i stąd stale szukał jakiegoś modus vivendi z Moskwą. Doprowadziło to w czasie jego premierostwa w latach 1943-1944 do ostrego konfliktu z gen. Kazimierzem Sosnkowskim,

ówczesnym Naczelnym Wodzem i Kierownictwem PPS i SN, a w ostateczności do upadku jego gabinetu w listopadzie 1944 r.

Postanowienia jałtańskie położyły ostateczny kres jedności emigracji. Po Jałcie uległa ona podziałowi na dwa różne i wzajemnie zwalczające się nurty: odrzucenia i wykonywania uchwał jałtańskich. Podział dotyczył wszystkich prawie partii i ugrupowań politycznych. Znalazł on też silny oddźwięk w prasie, publicystyce i wypowiedziach emigracyjnych przywódców i luminarzy. Większość z nich z gen. Andersem na czele opowiadała się przeciw uchwałom Konferencji Krymskiej i atakowała zarówno tam zastosowane metody, jak i decyzje, które uważano za wysoce krzywdzące Polskę i narzucone jej bez wiedzy, zgody i konsultacji z rządem Arciszewskiego.

Mikołajczyk i bliscy mu politycy i publicyści bronili Jałty jako "punktu wyjścia do odbudowy odrodzonej Polski", podkreślając, że jej postanowienia chroniły kraj od katastrofy. Decyzja: wracać czy nie, była też trudna ze względów czysto ludzkich, osobistych, rodzinnych, a tęsknota i nostalgia, uczucia zawsze silne na obczyźnie, nie czyniły wyboru łatwiejszym. Kwestia powrotu wiązała się też z zagadnieniem, czy emigracją ma mieć charakter masowy czy też elitarny, czy ludzie nie biorąc żywego udziału w polityce powinni powrócić do Polski a pozostać tylko ci, którzy reprezentują dążenia polityczne różnych grup i mogą prowadzić pracę polityczną na emigracji.

Według decydujących się pozostać na emigracji powrót do kraju oznaczał zgodę na nowy rozbiór Polski i oddanie Rosji prawie połowy państwa wraz ze Lwowem i Wilnem, "aprobatę oddania Polski pod kuratelę radziecką oraz uznanie rządu narzuconego Polsce". Często traktowano powrót do Polski jako sui generis plebiscyt za czy przeciw nowo powstającemu układowi rzeczy, czy też kapitulację.

"Dopóki jesteśmy tutaj /w Anglii - JC/ - pisał Zygmunt Nowakowski - świadczymy wobec Europy i świata, że Polsce stała się potworna krzywda". Ale jednocześnie Nowakowski, jeden z najbardziej zagorzałych w sprawach politycznych publicystów emigracyjnych, starał się zrozumieć czysto ludzkie aspekty sprawy powrotu do kraju. "/.../ trudno odradzać powrotu komuś, kogo wzywa żona, dzieci, matka, komuś kto ma świadomość, że potrzebny jest właśnie tam, komuś kto nie wytrzyma je naporu tęsknoty. Nie krzyżyk na drogę, ale życzenie szcze-

re niech ci się wiedzie jak najlepiej".

Gen. Stanisław Sosabowski, założyciel i pierwszy dowódca Brygady Spadochronowej, stał na stanowisku, że: "nasi koledzy wracający do kraju idą na naprawdę ciężkie warunki polityczne i materialne. Że w tych ciężkich warunkach nie przestaną być tymi, jakimi byli w szeregach i nie sprzeniewierzą się ideałom, którym służyliśmy, a za które szereg kolegów poniosło śmierć żołnierską". Dlatego też, gdy wielu żołnierzy spadochronowych wracało do Polski, żegnano ich sztandarem, podarunkami i braterskim pozdrowieniem - "Bywajcie"! Niemało starszych i wybitnych żołnierzy wróciło do Polski. Wielu z nich w okresie bierutowskim powędrowało do więzień, z których wyszli dopiero w 1956 r. Pokutowali za niepopelnione winy.

"I wytworzyła się paradoksalna i tragiczna sytuacja - stwierdza gen. Sosabowski - ci, którzy wrócili, tu na obczyźnie nie zostali uznani przez kierownictwo polityczne i wojskowe za tych, którzy sprzeniewierzają się sztandarom; ich bowiem miejsce jest tu i tu mają swoją obecnością walczyć o Polskę Wolną i Niepodległą. W kraju zaś byli uważani przez czynniki rządowe za reakcjonistów i faszystów, dla których właściwym miejscem jest więzienie". Często obawa przed znalezieniem się w podobnej sytuacji powstrzymywała wielu ludzi, szczególnie oficerów, przed powrotem do kraju. Specjalnie odnosiło się to do żołnierzy i oficerów, którzy w latach 1939-1942 przebywali w ZSRR i byli represjonowani. Dla nich w wielu przypadkach powrót do kraju w ogóle nie wchodził w grę. Co więcej wielu decydowało się na pozostanie poza krajem, gdyż sądziło, iż ich pobyt w Anglii będzie krótki i że pójda "poprzez ziemię brytyjską, a jutro nie wiadomo przez jaki szlak do Polski". Chodziło więc tylko, aby doczekać się tego momentu w jak najlepszej formie i jak najbardziej zwartych szeregach.

Przez wiele lat emigracja żyła przekonana, że pobyt na obczyźnie jest tylko pobytym czasowym. "Pozycją wyjściową emigracji politycznej było przekonanie, że powojenny układ stosunków w Europie, zbudowany na postanowieniach Konferencji w Teheranie i Jałcie nie ma warunków trwałości, nie tylko nie zabezpieczy on pokoju, lecz przeciwnie, stanie się źródłem nowych konfliktów i antagonizmów międzynarodowych,

które wcześniej czy później muszą doprowadzić do upadku tego systemu". Innymi słowy liczone na szybki wybuch wojny pomiędzy Wschodem i Zachodem, której wynik - zwycięstwo Anglosasów - miał umożliwić emigracji powrót.

W szerzeniu tego rodzaju poglądów celował gen. Anders i jego bezpośrednie otoczenie. Gen. Anders, który miał ogromny posłuch i mir wśród swych żołnierzy, był święcie przekonany, iż zbliżał się "kryzys stosunków Rosji z Zachodem" i żył myślą i "oczekiwaniem ostatniego rozdziału tej wielkiej przygody dziejowej", która zaczęła się 1 IX 1939 r. Żył nadzieję, że w czasie tej, jego zdaniem nadchodzącej szybko rozgrywki między Wschodem i Zachodem będzie mógł wraz ze swymi żołnierzami odegrać jeszcze wielką historyczną rolę. Jego marzeniem był powrót do kraju na czele swych żołnierzy. Chodziło mu tylko o to, aby PSZ były w stanie doczekać tego momentu przy największych stanach i zwartych szeregach. W tym duchu urabiał też swych żołnierzy. Większość z nich początkowo wierzyła, że wojna z Rosją jest nieunikniona. Ta głęboka, powszechna wiara w nadchodzącą wojnę powstrzymywała wielu Polaków na Zachodzie przed powrotem do kraju i skazywała ich na ustawiczne "życie na walizkach" i "tymczasowość", co często bardzo poważnie zaciążyło nad ich własnymi dalszymi losami oraz rozwojem emigracji polskiej w Anglii. Wszystko było obliczone na krótką metę. Dotyczyło to jednostek i organizacji.

Tylko nieliczni zdawali sobie sprawę z tego, co ich czeka i że należało od początku nastawić się na długofalowy, a nawet bezterminowy pobyt oraz działalność społeczną i polityczną w Wielkiej Brytanii. Było to jednak dla większości ówczesnych przywódców i ich zwolenników nie do przyjęcia i zrealizowania. Każda bowiem emigracja polityczna jest nastawiona na jak najszybszy powrót do kraju i niegodzenie się z twardą, często przykrą i niezachęcającą rzeczywistością. Tak też było i w przypadku polskiej powojennej emigracji w Anglii. Ogólnie rzecz biorąc przewidywano, że powrót do kraju nastąpi najpóźniej w ciągu następnych dziesięciu do piętnastu lat. A więc w okresie, w którym większość emigrantów mogła jeszcze prowadzić aktywną działalność społeczną, wojskową i polityczną. Stąd chodziło raczej o przetrwanie niż zażądanie się i stworzenie trwałych ram życia polskiego w Anglii.

Jak dzisiaj wiemy, wiara w szybki powrót do kraju była ułudą i wielką iluzją, która wynikała z braku właściwego, trafnego rozeznania sytuacji międzynarodowej, jaka wytworzyła się w powojennym świecie. Wbrew przewidywaniom emigracyjnych gór z gen. Andersem na czele układ jałtański okazał się niezmiernie trwałe i przetrwał do dziś, a rachuby na szybką wojnę między dwoma zwalczającymi się blokami, do których powstania doszło po 1945 r., były fikcją.

Sztuka trafnego przewidywania dalszego rozwoju międzynarodowej sytuacji nie była niestety najmocniejszą stroną większości emigracyjnych przywódców i publicystów, którzy urabiali klimat i nastroje polityczne, w jakich powstawała i działała emigracja w bezpośrednich latach powojennych.

Gen. Anders, który w tym okresie odgrywał czołową rolę w polskim Londynie, był wspaniałym żołnierzem i utalentowanym dowódcą, ale nienajlepszym politykiem. Za takiego zresztą uchodził wśród brytyjskich sfer kierowniczych, zarówno politycznych, jak i wojskowych, wśród których był lubiany i szanowany. Z drugiej strony sfery te, jak wspomniałem, jeszcze stale były nastawione na bliską współpracę z ZSRR i dlatego nie traktowały poglądów i opinii gen. Andersa zbyt poważnie, chociaż często im je prezentował.

W czysto polskich sprawach Brytyjczycy usiłowali doprowadzić do utworzenia nowego rządu polskiego z udziałem przedstawicieli "Londyńskich Polaków" oraz stopniowej demobilizacji PSZ. Uważali też, iż nowe granice Polski były korzystniejsze od przedwojennych. Dla większości Anglosasów nasze granice wschodnie kończyły się na linii Curzona - linia ryska nie była nigdy na Zachodzie zbyt popularna. Ponadto władze brytyjskie popierały Mikołajczyka, jego politykę i sądziły, że powrót do Polski jak największej liczby żołnierzy PSZ wzmocni ogromnie jego pozycję w kraju. A co za tym idzie były źle nastawione do polityki rządu emigracyjnego i zdecydowane na cofnięcie mu uznania oraz ograniczenie jego wpływów w szeregach PSZ i w ogóle wśród Polaków. Niemniej zmierzały do zapewnienia sobie współpracy polskiej generalicji przy mającej już wkrótce nastąpić demobilizacji PSZ.

Anglicy rozumieli, iż bez poparcia ze strony polskich dowódców mieliby wielkie trudności z demobilizacją PSZ liczących na początku 1946 r. przeszło ćwierć miliona ludzi. Dotyczyło to specjalnie II Korpusu, który liczył w tym cza-



sie przeszło sto dwadzieścia tysięcy żołnierzy i zajmował dużą część adriatyckiego wybrzeża Włoch od Wenecji aż prawie po Bari. W tym samym czasie I Dywizja Pancerna oraz Brygada Spadochronowa okupowała północne Niemcy.

Ostry i zdecydowany sprzeciw gen. Andersa wobec brytyjskich decyzji zlikwidowania PSZ mógł doprowadzić do buntu w ich szeregach przeciwko Anglikom. Obecnie wiemy, że tego rodzaju zamiary rzeczywiście istniały w 5 Kresowej Dywizji Piechoty wchodzącej w skład II Korpusu. Zostały one zaniechane na wyraźny rozkaz gen. Andersa, który był zdecydowany nie doprowadzić do zerwania z Brytyjczykami sądząc, iż prędzej czy później, bez względu na ich obecną politykę znowu staną się oni pełnowartościowymi sojusznikami Rządu Londyńskiego. Ponadto, celem zachowania jedności emigracji usiłował on bezskutecznie skłonić Mikołajczyka do pozostania w Anglii i odmówienia udziału w tworzeniu nowego rządu w Warszawie.

Tymczasem pierwszym brytyjskim krokiem zmierzającym do likwidacji PSZ było uznanie przez Wielką Brytanię 6 VII 1945 r. Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej i cofnięcie uznania Rządowi Polskiemu w Londynie. Spowodowało to już wkrótce - w sierpniu 1945 r. - nieuznanie zwierzchnictwa Prezydenta Raczkiewicza i Naczelnego Wodza gen. Bora-Komorowskiego nad PSZ.

Poza tym Wielka Brytania obiecała na Konferencji w Poczdamie ułatwić powrót żołnierzy polskich do kraju. Oczekiwała niemniej, że tym żołnierzom, którzy powrócą do ojczyzny przyznane zostaną prawa obywatelskie i majątkowe, na takich samych podstawach jak wszystkim innym obywatelom.

Rząd brytyjski od początku 1946 r. starał się uzyskać od Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej gwarancje, że żołnierze PSZ, którzy powrócą do kraju, będą dobrze traktowani przez polskie władze. Gwarancje te miały zachęcić ich do repatriacji i przeciwdziałać naciskom i nastrojom antypowrotowym oraz łagodzić wiadomości nadchodzące z kraju, donoszące o podejrzliwym traktowaniu powracających przez władze krajowe.

Z drugiej strony rząd brytyjski nie chciał się zgodzić na objęcie przez Tymczasowy Rząd Jedności Narodowej zwierzchnictwa nad PSZ, uważając, że oddanie wojska pod roz-

kazy oficerów przysłanych z Polski doprowadziłoby do buntu. Odrzucił też propozycję Warszawy przeprowadzenia natychmiastowej demobilizacji żołnierzy nie powracających, gdyż oznaczałoby to zmuszenie ich do podjęcia natychmiastowej ostatecznej decyzji, co byłoby niesprawiedliwe. Zwłaszcza, że większość chciała najpierw odczekać na wyniki wyborów powszechnych w Polsce.

Brytyjczycy nadal pragnęli, aby jak największa liczba żołnierzy PSZ powróciła do Polski lub osiedliła się w innych krajach zachodnich, szczególnie w dominiach. Sądziли bowiem, że nagły i wielki napływ Polaków może spowodować wiele trudności praktycznych i wywołać zaniepokojenie lub wrogość ze strony społeczeństwa brytyjskiego do zdemobilizowanych żołnierzy. W istocie z 249 tys. żołnierzy polskich służących pod dowództwem brytyjskim około 109 tys. powróciło do Polski, około 114 tys. pozostało w Anglii, a reszta osiedliła się w innych krajach np.: we Francji, Kanadzie, Argentynie, USA, Brazylii.

W maju 1946 r. rząd brytyjski celem rozwiązania problemu żołnierzy nie powracających do kraju zdecydował się na utworzenie Polskiego Korpusu Przysposobienia i Rozmieszczenia /PKPR/. W końcu sierpnia po konsultacjach z generacją polską, z gen. Andersem na czele oraz zakończeniu prac przygotowawczych, Brytyjskie Ministerstwo Wojny zwróciło się do żołnierzy PSZ z "deklaracją" proponującą im wstąpienie do PKPR. Deklaracja ta stwierdzała, że PKPR wchodzi w skład armii brytyjskiej. PKPR tworzy się, aby dopomóc żołnierzom PSZ przysposobić się do życia cywilnego. Armia brytyjska miała uczynić wszystko, co było w jej mocy, aby przyjść z pomocą polskim towarzyszom broni, którzy podczas wojny służyli wspólnej sprawie. Tym, którzy nie wstąpią do PKPR, armia brytyjska odmawiała pomocy. Dla własnego dobra usilnie zalecało się żołnierzom PSZ wstępowanie do PKPR. Stwierdzano też, że jeśli w czasie służby w PKPR polscy żołnierze chcieliby wrócić do Polski, to będą to mogli uczynić w każdej chwili. Koszty pokrywa strona brytyjska.

Z chwilą wstąpienia do PKPR członkowie PSZ mieli się stać żołnierzami armii brytyjskiej podległymi jej dyscyplinie. Deklaracja stwierdzała, że czas służby w PKPR będzie trwał dwa lata, tak aby dać jego członkom pełną możliwość

znalezienia pracy. Głównym zadaniem PKPR było umożliwienie Polakom nauki angielskiego, przygotowanie do życia cywilnego w Anglii lub za granicą. W końcu deklaracja mówiła o możliwościach dla członków PKPR w przyszłości: powrotu do Polski, zaciągnięcia się do służby zawodowej w armii brytyjskiej, emigracji do innych krajów oraz znalezienia pracy w Anglii w zawodach cywilnych.

Ogólnie rzecz biorąc warunki służby w PKPR były dobre. Służba w PKPR umożliwiła większości jej członkom przejście z wojska do życia cywilnego na korzystnych warunkach. W istocie PKPR było organizacją raczej paramilitarną niż czysto wojskową, co było zgodne z założeniami brytyjskimi. Odbiegały one od zamiarów gen. Andersa i wielu wyższych oficerów polskich, którzy mieli nadzieję na utrzymanie PSZ. Mieli oni nadzieję, z czego Brytyjczycy dobrze zdawali sobie sprawę, że PSZ mogłyby walczyć u boku mocarstw zachodnich przeciw Rosji w konflikcie, jaki gen. Anders i jego sztab przewidywał, i że potem pomaszerują zwycięsko do Polski uwolnionej od wpływów ZSRR.

Ze swej strony rząd brytyjski uważał PKPR jako coś tymczasowego i przejściowego do przysposobienia Polaków do życia cywilnego. Był też przeciwny próbom stworzenia z Korpusu ośrodka opozycji politycznej, wrogiej rządowi warszawskiemu. Uważał, że nadzór brytyjski nad PKPR musi być tak silny, aby Korpus nie stał się narzędziem rządu emigracyjnego i nie miał kontaktów z organizacjami podziemnymi w kraju. O udaremnienie kontaktów zabiegały: rząd radziecki i polski. Władze brytyjskie pragnęły nadać PKPR jak najbardziej "apolityczny" charakter i nie pozwolić gen. Andersowi na wstąpienie w jego szeregi.

Polskim dowódcą PKPR, obok brytyjskiego gen. Thomas'a, został gen. Stanisław Kopański, szef sztabu głównego PSZ w latach 1943-1945, uważany przez władze brytyjskie za umiarkowanego, prostolinijnego, niepolitycznego żołnierza najbardziej "strawnego" dla Warszawy. Gen. Kopański jako szef Sztabu Głównego, upoważniony przez naczelne władze PSZ wydał rozkaz do wszystkich jego żołnierzy 3 IX 1946 r., w którym zalecał wstępowanie do PKPR i pozytywnie oceniał proponowane warunki służby w Korpusie.

"Z chwilą, gdy dalsza służba pod bronią na obczyźnie stała się niemożliwa - mówił ten rozkaz - obecna forma orga-

nizacyjna i przeznaczenie PKPR wydają się względnie najlepszym rozwiązaniem, zapewniającym przyszłość tym żołnierzom i ich rodzinom, którzy w obecnych warunkach nie wracają do kraju. Dlatego naczelne władze Sił Zbrojnych zalecają wstąpienie do Polskiego Korpusu Przysposobienia i Rozmieszczenia. Służby w PKPR nie uważamy za służbę w obcych siłach zbrojnych, ponieważ zadaniem tego Korpusu jest przygotowanie do życia cywilnego, osiedlenia i zatrudnienia, a nie przygotowania się do spełnienia zadań wojennych. Ewentualna służba naszych żołnierzy w zawodowej armii brytyjskiej będzie uważana za służbę w obcych siłach zbrojnych. Nie wolno zapominać o naszych kolegach z Kampanii 1939/1940 i Armii Krajowej, którzy obecnie znajdują się w obozach na kontynencie. Jesteśmy przeświadczeni, że władze brytyjskie całkowicie zdają sobie sprawę z powagi tego zagadnienia i uczynią wszystko, co jest w ich mocy, aby zabezpieczyć przyszłość tych naszych kolegów". Jednakże rząd brytyjski nigdy nie rozciągnął prawa wstępowania do Korpusu na jeńców z Kampanii Wrześniowej i z AK, jak tego domagała się polska generalicja.

Zasadą dającą prawo do wstąpienia do PKPR była służba w PSZ rozpoczęta przed 1 VI 1945 r. Mimo to wielu wrześniowców i AK-owców dostało się do Anglii, jeśli starali się o to indywidualnie. Również sprawa automatycznego prawa do obywatelstwa brytyjskiego dla żołnierzy polskich, o nadaniu którego wspominał Churchill w lutym 1945 r., upadła. Podobnie jak jego projekty włączenia znacznej części PSZ do armii brytyjskiej jako wojsk okupacyjnych w Niemczech.

Rozkaz gen. Kopańskiego kończył się stwierdzeniem, iż wstępuje on do PKPR i zaleca to innym.

Gen. Anders, chociaż sam nigdy nie wstąpił do PKPR, też uważał, że żołnierze PSZ powinni się do niego zapisać. Gen. Anders przystał na demobilizację PSZ, gdyż nie widział żadnego innego praktycznego wyjścia z sytuacji politycznej, w jakiej się znalazł i nadal chciał zachować dobre stosunki z Brytyjczykami.

Większość żołnierzy PSZ zalecenia te wykonała i wstąpiła do PKPR. Zapisy do Korpusu zaczęły się 7 IX 1946 r. od Sztabu Głównego w Londynie po uprzednim wydaniu żołnierzom przez polskie władze wojskowe zaświadczenia o zakończeniu służby w PSZ. Zapisy w innych jednostkach rozpoczęły się 11 IX 1946 r. i w miarę tego, jak oddziały polskie przyby-

wały do Anglii z Włoch, Niemiec i Bliskiego Wschodu, trwały do 1947 r.

Wielu żołnierzy i oficerów zapisywało się do PKPR z dużymi oporami wewnętrznymi i z ciężkim sercem, gdyż nie w taki sposób wyobrażali sobie koniec ich wojennej epopei. Obawiali się też, iż może to im zamknąć drogę późniejszego powrotu do Polski, szczególnie, że władze krajowe były przeciwnie wstępowaniu żołnierzy PSZ do PKPR, które uważały za wojско "zaciężne". Pozbawiły nawet obywatelstwa polskiego piętnastu wyższych generałów i oficerów PSZ z generałami Andersem i Kopańskim na czele, którzy brali udział w tworzeniu Korpusu i do niego wstąpili. Około tysiąca żołnierzy tzw. opornych wręcz odmówiło wstąpienia do Korpusu na znak protestu przeciwko likwidacji PSZ. Znaleźli się oni w niezmiernie ciężkiej sytuacji, gdyż nie chcieli wstępować do Korpusu ani też wracać do kraju. W późniejszym okresie niektórzy z nich wstąpili do Korpusu, część wróciła do kraju, a niektórzy zostali wysłani do Niemiec do obozów DP-sów.

Tak doszło do likwidacji PSZ i rozpoczęcia się nowego PKPR-owskiego okresu w historii emigracji polskiej w Anglii, który trwał do końca 1949 r. Okres ten stał pod znakiem przysposabiania się żołnierzy do życia cywilnego i powstawania w Anglii nowych organizacji emigracyjnych zarówno o kombatanckim, jak i społeczno-politycznym charakterze, mniej lub więcej przystosowanych do powojennej sytuacji.

Duży wpływ na problem repatriacji i dalsze kształtowanie się emigracji miał wynik wyborów w kraju, które miały miejsce w styczniu 1947 r. oraz klęska Mikołajczyka i jego ucieczka na Zachód. Po wyborach stało się ostatecznie jasnym i oczywistym, iż Polską będą rządzić polscy komuniści i ich zwolennicy i nie ma już powrotu do innych form rządów. Wywarło to ogromny wpływ na dalsze koleje losów Polaków w Anglii, którzy powoli zaczęli rozumieć, że ich pobyt na emigracji będzie dłuższy niż się tego początkowo spodziewali.

Taka była geneza tego, co dziś stanowi, jak się wyraził pewien historyk, emigrację polską w Wielkiej Brytanii i w innych krajach diaspory polskiej w świecie. Trzon jej stanowili żołnierze PSZ i oni wywarli ogromny wpływ na jej oblicze i charakter.

Na zakończenie należy podkreślić, iż pomijając czysto

polityczną stronę tego zagadnienia, rząd brytyjski odłożył wszelkich starań, aby w ramach PKPR umożliwić żołnierzom PSZ przygotowanie się do życia cywilnego - z ukończeniem studiów wyższych włącznie, oraz stopniowe i zorganizowane doń przejście, co było rzeczą bez precedensu we współczesnej historii. Od początku jednak dążył do powolnego, stopniowego wchłonięcia i zasymilowania Polaków przez zmianę ich statusu z emigrantów politycznych w lojalnych obywateli brytyjskich. Siłą rzeczy musiało to prowadzić do tarć i nieporozumień pomiędzy bardziej upolitycznioną częścią emigracji i jej przywódcami a oficjalnymi czynnikami brytyjskimi. Tych nieporozumień i tarć było jednak stosunkowo niewiele, co świadczyło o dużej tolerancji Anglików i umiarze Polaków.

W najgorszej i najtrudniejszej sytuacji materialnej i psychologicznej, po rozwiązaniu PKPR w 1949 r., znaleźli się starsi oficerowie zawodowi i inteligenci - urzędnicy, nauczyciele, prawnicy, pisarze, dziennikarze itd. - którzy nie mogli znaleźć pracy w swoich zawodach i zmuszeni byli pracować fizycznie. Wywoływało to wśród nich poczucie "deklasacji" i dużego rozgoryczenia do władz emigracyjnych i brytyjskich, które nie były w stanie zapewnić im znośniejszych warunków egzystencji. W wielu wypadkach szukali oni rekompensaty w emigracyjnej działalności politycznej i społecznej. Prowadzili podwójne życie: w zakładach pracy byli zwykłymi pracownikami, a w hierarchii emigracyjnej często zajmowali wysokie stanowiska i pozycje.

W korzystniejszym położeniu znajdowali się ludzie młodzi i energiczni, którzy garnęli się do nauki i zdobywania kwalifikacji zawodowych. Przed tymi pozostanie na emigracji otwierało duże możliwości odegrania znacznej roli zarówno w emigracji polskiej, jak i w brytyjskim życiu zawodowym i społecznym. Wszystkich emigrantów, bez względu na społeczne pochodzenie i status, gnębiła rozłąka z krajem i rodzinami. Szczególnie, iż w późnych latach czterdziestych zaczął się w Polsce okres stalinowskich "błędów i wypaczeń", który uniemożliwił bliższe kontakty i współpracę pomiędzy emigracją i krajem.

Sytuacja ta uległa zmianie dopiero w 1956 r., po "polskim październiku", który dla wszystkich Polaków na obczyźnie był wielkim, niezapomnianym wydarzeniem, wskazującym, iż

w kraju szło ku lepszemu i że otwierał się nowy okres w powojennej historii Polski. Otwierały się też możliwości bliższej, owocniejszej współpracy i kontaktów pomiędzy krajem i emigracją.

POLISH EMIGRANTS IN GREAT BRITAIN  
IMMEDIATELY AFTER WORLD WAR II:  
POLITICAL AND PSYCHOLOGICAL CONDITIONS

S u m m a r y

The author shows the great psychological shock and the tragedy experienced by Polish soldier emigrants in Great Britain. They were caused by the withdrawal of the recognition for the Polish Government in London after the end of World War II. This withdrawal meant a complete breakdown of the goals the emigrants self-sacrificingly fought for on all the battle-fields during all of World War II. The paper contains a presentation of opinions on this issue expressed by Polish military and political leaders in Great Britain, the British Government and many emigrants. It also shows the illusions of those leaders about the temporary character of the emigration and the hope that they will soon return to their native country. For the British authorities the demobilization of the Polish Armed Force numbering 250 thousand men at the beginning of 1946, became a difficult problem. A decision to immediately dissolve it could easily lead to a rebellion against the English. The author presents the attempts undertaken by the English Government aiming at relieving the tension. The British wanted a possibly greatest number of the Polish troops to return to Poland or to settle down in other Western countries. However, only about 114 thousand Polish soldiers returned to Poland. In May 1946 the British Government established a paramilitary organization - Polish Resettlement Corps. Its aim was to make it possible for the Poles to prepare themselves for taking part in the public life in England or abroad. Most of the Polish Armed Force joined the Polish Resettlement Corps, although it was not without hesitation. Despite various conflicts both sides, the British and the Polish, proved to be moderate and tolerant in solving the very difficult problem of dissolving the Polish Armed Force in Great Britain.